Nr. 9. Lwów, dnia 26. lutego 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

>>> WYCHODZI W PIĄTEK. <<<

TREŚĆ:

Ostał się ino sznur...

(Z powodu zgromadzenia sprawozdawczego p. Standa i Gabla.)

Mieli złoty róg! Wygrywali upojne melodye, wyczarowywali świetlane wizye, grzmiali słowami wielkiemi, słowami nadziei, wyzwolenia, zmartwychwstania...

I jak w jasełkach tańczyły dokoła nich zasłuchane, zadumane pary — garnął się lud — i za melodyą złotego rogu tańczył... raz dokoła ...raz dokoła.

Minął krótki czas, nawet bardzo krótki. Gdzieś się zapodział złoty róg... lud ocknął się z uśpienia, uleciały w dal wielkie słowa o wyzwoleniu, zmartwychwstaniu... Ostał się ino sznur...

Ostał się Gabel i Stand z „polityką krajową" i przyczepionym do niej jak piąte koło u wozu „klubem żydowskim".

Gdzie się podziała „pieśń zmartwychwstania"? Przyjęta ii formę... interpelacyi gablowskich?

Co się stało z „ideą" o ojczyźnie hen za siedmioma górami, siedmioma rzekami? Czyż jej wyrazem ma być interwencya Standa, aby redaktora *Monitora* nie wydać sądowi za przestępstwo prasowe?

Gdzie znikły owe „zdobycze" dla ludu żydowskiego, obiecane podczas kampanii wyborczej rozgorączkowanym masom? Czyż żyd galicyjski nakarmił się mową Mahlera, wtrącającego swe trzy grosze w debatę nad ekscesami studenckimi we Wiedniu?

Gdzie szukać „programu", będącego wykładnikiem dążeń „klubu" w kwestyach ekonomicznych żydowskich? Czyż wyrazem jego ma być łatanina polityczna *von Fall zu Fall*, jaką klubik uprawia?

Gdzie znaleść punkt oparcia dla „zastępców ludu żydowskiego"? Czy w tych kilkudziesięciu akademikach, komenderujących Gablem?

Die Toten reiten schnell. Szybciej niż się spodziewano, zamiera pokraka z r. 1907. I gdyby panowie Stand i Gabel nie byli urządzili zgromadzenia „za zaproszeniami" (o demokraci!) i nie składali sprawozdania przed audytoryum akademików i panienek — byliby niezawodnie dowiedzieli się z ust reprezentantów przeróżnych stronnictw, co o ich „polityce" Galicya sądzi. Nie sztuka otrzymać „zaufanie" w takiem gronie, przypominającem jota w jotę zgromadzenia posłów bł. pam. parlamentu kuryalnego, który syoniści tak namiętnie zwalczali.

Ale panom Standowi i Gablowi wygodnie z „zaufaniem" swych leibfuchsów i pensyonarek. Mają oni to, co Anglicy nazywają: *olympian imperturbability.* Cóż takiego pana Gabla obchodzi sąd ogółu! Jeżeli gronko zauszników klaszcze nudnym jego „mowom" brawo, mizerawe jego ambicyjki są zupełnie zaspokojone. Jest on *representative man* kliczki, dającej się pomieścić w kilku pokojach — a o żydostwo, dolę jego i przyszłość niech się inni troszczą!

Ostatnie zgromadzenie p. Standa i Gabla, odbyte we Lwowie a nie w okręgach, skąd obaj ci panowie wyszli, dowodzi raz jeszcze, w jak marne ręce dostało się zastępstwo interesów żydowskich. Tani poklask i samołudzenie się — oto ich cecha i ideał.

Bo też cóżby p. Stand i Gabel powiedzieć mogli swoim wyborcom? Czemby się popisali wobec tych, którzy im zawierzyli, którym złote góry obiecali, wobec których zaciągnęli poważne zobowiązania?

Wyobraźmy sobie p. Gabla nie we Lwowie, na zgromadzeniu młodzieży, lecz w okręgu wiejskim buczackim, na zgromadzeniu wyborców. Przypomnijmy sobie, kto p. Gabla wybierał. W okręgu tym jest 9·2% żydów, a 60·9% rusinów. P. Gabel miał 14.537 wyborców, w tem około 2000 żydów a przeszło 12.000 chłopów ruskich. Niech p. Gabel pojedzie w Buczackie i rozentuzyazmuje kmiotków ukraińskich dla gaju herzlowskiego w Palestynie! Albo niech opowie żydom tamtejszym, rozproszonym po wsiach i handlującym bydłem, że na komendę klubu ruskiego musiał głosować w kwestyi otwarcia granicy serbskiej dla dowozu bydła wraz z agraryuszami!

Kogo więc ci ludzie łudzą swą „działalnością"? Czyż nie czują, jak swem nieróbstwem, swą dysoryentacyą w rzeczach politycznych, swą bezprogramowością odstręczają od siebie poważnie myślące żywioły w kraju?

Dlatego też trzeba czelności nielada, aby we Lwowie sprosić sobie przyjaciół z wykluczeniem ludzi o innych przekonaniach do sali i wotum „zaufania", uzyskane w takim gronie, uważać za „zaufanie" żydostwa, za *placet* dla roboty, co do której nie ma w kraju człowieka, któryby dojrzał jej realne korzyści, naturalnie prócz tych, którzy „mowy" p. Gabla uważają również za „czyn".

Pan Gabel może w czasie obecnych feryi parlamentarnych położyć na fotelu swej kancelaryi adwokackiej wieniec laurowy i wygodnie na nim zasiąść: otrzymał wotum ufności kawiarni Grand, burszenschaftów i pensyonatów!

Ale my sądzimy: ostał mu się ino sznur...

m.

Juliusz Gomperz.

W Bernie zmarł w niedzielę jeden z najwybitniejszych i najbardziej zasłużonych dla kraju mężów, członek Izby panów, Juliusz Gomperz. Z imieniem jego łączy się historya gospodarstwa Austryi od przeszło pół wieku. Jako wybitny przemysłowiec przeszedł wszystkie fazy rozwoju polityki gospodarczej rządów austryackich od Toggenburga do Weisskirchnera i brał udział w naradach nad wszystkimi kontraktami handlowymi, zaopi-

niowanymi przez Izby handlowe a zatwierdzonymi przez ciała ustawodawcze. Zabierał głos, gdy należało bronić interesów produkcyi austryackiej w gospodarskiej ugodzie z Węgrami i niejedno ostrzeżenie wyszło z jego ust, gdy ze względu na specyalne interesa agraryuszy upadły z powodu wysokich ceł na obce produkta, naturalne stosunki handlowe z państwami bałkańskiemi, zwłaszcza z Rumunią i Bułgaryą.

Gomperz urodził się 21. listopada 1824 roku i pochodził ze znakomitej rodziny, która niemałą odgrywała rolę w ostatnich dziejach żydów morawskich. Swe lata młodzieńcze opisuje sam we „Wspomnieniach z młodości", a wspominamy o nich, gdyż zarazem rzucają ciekawe światło na stosunki panujące wśród żydów w Morawach. W połowie 18. wieku przybył dziadek jego, Leopold Gomperz z Nimwegen w Holladyi. Ojciec matki jego, Lazar Auspitz, urodził się za czasów Maryi Teresy, a umarł w pierwszych latach panowania Franciszka Józefa. Z opowiadań dziadków i rodziców, którzy wybitny udział brali w życiu publicznem, mógł sobie Juliusz wyrobić należyty pogląd na epokę przekształceń dziejowych.

Auspitz był demokratą w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, nienawidził przywilejów stanowych, gdy zaś po przeobrażeniach politycznych i społecznych, jakie przebył za czasów Maryi Teresy, cesarza Józefa, Franciszka i Ferdynanda, nastąpił rok wolnościowy 1848, wziął w tym ruchu mimo podeszłego wieku gorliwy udział. Był on pierwszym, którego pochowano na nowym cmentarzu żydowskim w Bernie. Do tego czasu wolno było żydom tylko tymczasowo mieszkać w Bernie, nawet umierać, ale zmarłego niewolno tu było pochować. Położenie żydów było dość pożałowania godne. W stolicy Moraw byli jeno tolerowani. Kilka tylko rodzin mogło tu stale mieszkać, inne musiały co tygodnia miasto opuszczać. W wigilię soboty odbywał się wielki wymarsz. W piątek po południu zajeżdżały liczne omnibusy i odwoziły biednych żydów do gmin rodzinnych. Były to mniejsze miasteczka morawskie, w których prowadzono w swoim rodzaju ruchliwe życie przemysłowe. Nikolsburg, Eibenschütz, Boskowice, Lipnik stanowiły szkoły wyższe wiedzy żydowskiej, szczególnie talmudu. Nawet kupcy studyowali w chwilach wolnych sabatu święte księgi. W poniedziałek wracali biedni paryasi do zwykłych zajęć w Bernie.

Rok 1848 nie przyniósł żydom zupełnej równości wobec praw. Lazar Auspitz był pierwszym żydem, którego wolno było pogrzebać w Bernie, a było to już w r. 1855. Ale pod wielu względami polepszył się los żydów w r. 1848. I tak uwolniono ich od składania podatku za niektóre przedmioty, kupione na jarmarku. Kupionej ryby nie wolno było przedtem spożyć, dopóki nie wykazano się pokwitowaniem opłaconego podatku.

Ale rodzina Gomperzów zajmowała wyjątkowe stanowisko, a świadczy o ten choćby ta okoliczność, że stryj Juliusza, Emanuel, już w początkach lat trzydziestych brał udział w ubraniu galowem w przyjęciach, dawanych przez komenderującego, na które zapraszano jedynie najznakomitszych w mieście. Ojciec i stryj niejednokrotnie swoim wpływem wyjednywali ulgi dla ciemiężonych współwyznawców. Im też zezwolono na wstąpienie w związek małżeński bez obowiązku wpisania się do jednej z morawskich gmin wyznaniowych, jednakże pod warunkiem, że przywilej ten nie rozciągnie się na ich dzieci. Ale gdy dzieci dorosły, wręczono petycyę cesarzowi Ferdynandowi, gdy tuż po wstąpieniu na tron odwiedził Berno, o przywilej dla żydów wstępowania w związki małżeńskie.

Dopiero ostatnie miesiące panowania cesarza Ferdynanda ulżyły nieco nędznej sytuacyi żydów. Rok 1848 nie przyniósł im wszystkiego, ale wiele. Dnie marcowe przyniosły z Wiednia radosne nowiny: wolność prasy, konstytutucya i gwardya narodowa. Radość nie długo trwała. Nastąpiło bezrobocie, grożono rewolucyą i plądrowaniem klasztorów, a gwardya narodowa, do której i młody Gomperz należał, musiała dniem i nocą czuwać nad bezpieczeństwem publicznem.

Nastąpiły lata wędrówki. Gomperz zwiedził Belgię, Francyę i Anglię. W salonach swej siostry, baronowej Tedesco, we Wiedniu zapoznał się z śpiewaczką opery nadwornej, Karoliną Bettelheim, którą niedługo potem pojął za żonę.

Na tem, to jest z rokiem 1866, kończą się wspomnienia z młodości, opisane przez samego Gomperza.

*

W życiu publicznem brał Gomperz bardzo żywy i wybitny udział. Kiedy w r. 1859 stworzono autonomię Izb handlowych i przemysłowych, został członkiem berneńskiej Izby i na tem stanowisku pozostał przez 47 lat, zajmując się przytem szczerze wszystkiemi instytucyami, stworzonemi przez Izbę. I tak był przewodniczącym komitetu dla wystaw światowych, dyrektorem filii banku narodowego, członkiem zarządu byłej giełdy berneńskiej, współzałożycielem morawskiego towarzystwa przemysłowego, członkiem komisyi kierującej szkołą przemysłową. Od r. 1872 wybierano go stale przewodniczącym berneńskiej Izby handlowej.

Zaufaniu ludności zawdzięcza Gomperz mandat do Rady miejskiej i Rady szkolnej. Od czasu otwarcia Sejmu w r. 1871 był stale posłem sejmowym z kuryi Izb handlowych, zaś w r. 1871 powierzył mu sejm mandat do Rady państwa. Przed ośmiu laty święcił też czterdziestoletni jubileusz pracy poselskiej. Z nastaniem bezpośrednich wyborów do parlamentu tj. od r. 1873 zastępował tamże Izbę handlową, aż do uchwalenia piątej kuryi, poczem już więcej nie kandydował. W r. 1892 zostaje powołanym do Izby panów.

Współwyznawcy stawiali Gromperza na czele swych organizacyi; przez pół wieku prawie był przełożonym gminy żydowskiej w Bernie i kuratorem morawsko-żydowskiego funduszu krajowego.

A. KALLAS.

On i oni wszyscy.

10 Powieść.

CZĘŚĆ DRUGA.

— Co ja myślę?.. Ja myślę.. nu, czy ja wiem, co ja mam myśleć o tem? Wszystko na świecie jest możliwe. Może i to się stać, że Leon pogodzi się z żoną swoją. Może on używa do pośrednictwa tego gorzelnego z Żurawiec. Może te listy żona jego przysyła?.. Już i takie bywały wypadki!...

— Rozwiedli się przecie...

Nu to co?... Rabin raz jeszcze może dać ślub. Co to znaczy rozwód? To jest tylko ceremonja, a kobieta, z którą mężczyzna żył, to już tak czy tak jego żona, i tego nic na świecie nie wymaże.

— Ona jeszcze wolna...

— I on wolny.

— Więc gdyby...

— Wszystko możliwe. Bo i dla czegóż ona za mąż powtórnie nie idzie?

— Taka bogata!...

— A on, czemu nie pozwala przychodzić swatom?...

— Nu, po prawdzie powiedzieć, to jemu swatają teraz bardzo kiepskie partye. Ja nad tem już medytowałam, czy aby Huberzy nie przeszkadzają i nie obmawiają go. Bo to w takich razach ludzie różnie przyczynę rozwodu tłumaczą. Może Leonowi przypisują winę. Och, takie zmartwienie! Już sama rada widzę, że swaci tu nie przychodzą. Myślę sobie: może Leon zda maturę, może adwokatem zostanie i będzie się mógł ożenić wtedy bogato i podług swojego gustu doprawdy... sama już nie wiem, jak na dobre tłumaczyć wszystko, żebym na złe nie wywróżyła. I chciałabym, żeby został adwokatem; a gdy pomyślę, że to tak długo się odwlecze, to jużbym wolała, żeby się z żoną pogodził...

— To to! — przerwał *reb Chiel.* — Toby jeszcze z tego wszystkiego było najlepsze. Leon już takiej drugiej *partyi* nie zrobi. Co ma dalej szukać? Mężów i żony Bóg wybiera zawsze z jednakiej *sorty.*

— Żebym ja to mogła wiedzieć co dla niego najlepsze! — mówi pani Erna. — W czem jego szczęście... Przecie to mój jedyny brat! Przecie on sierota!.. On jeszcze niczego dobrego w życiu nie zaznał. Taki był zawsze uległy naszej woli, jak grzeczne, dobre dziecko. Nigdy całej familii żadnego nie sprawił zmartwienia. Uczynił, jak chciał nasz dziadek błogosławionej pamięci!.. Wszyscyśmy doradzali Leonowi to małżeństwo z Rózią Huber, a on nie był z nią szczęśliwy. Nie.. o, nie! Teraz ja sobie znowu wszystko przypominam, że on tam nie mógł być szczęśliwy. Ja teraz sobie przypominam, jakie on mi stamtąd listy pisywał. Ja sobie teraz znowu przypominam, jak on płakał, gdy się tam ze mną żegnał, kiedym po jego ślubie wracać miała z powrotem do domu. I ja sobie teraz przypominam tę całą familię Huberów i to ich urządzenie w domu i to całe *milieu*, w jakie Leon się tam dostał. Nie, nie!.. Za nic w świecie on do nich wrócić nie może. Jam już o tem wszystkiem trochę zapomniała.. Człowiek zapomina... Człowiek sam siebie oszukuje, nie chce pamiętać, i usuwa z pamięci to, co przykre jest. Ale teraz właśnie ja znowu dokładnie sobie przypominam, jak tam wyglądało. Nie... nie!.. Ci ludzie tam... nawet nie pasują do naszej familii. Oni grają jeszcze ciągle wśród małomiejskich kapcanów rolę pobożnych, zacofanych ludzi. Gdyśmy tych Huberów widzieli przy pierwszem spotkaniu w Przemyślu, udawali postępowych.

— Nu, ten stary Huber jest bardzo światłym człowiekiem...

— Może być. Ale oni wszyscy muszą tam grać rolę zacofanych ludzi. Ja to rozumiem. Przyjdziesz między wrony, krakaj, jak i one. Nu, ale ja wiem, że Leon nie umie się maskować. Leon ma szczery, złoty charakter. On jeszcze ciągle jest taki ufny i taki wierzący, jak dziecko. We mnie serce łka, gdy ja o tem wszystkiem mówię!..

(C. d. n.)

Na wszystkich tych publicznych posterunkach bronił mądrze i politycznie powierzonych sobie interesów współobywateli. Był pionierem i inicyatorem wielu dobroczynnych i pożytecznych korporacyi, był przyjacielem sztuki i artystów.

W sprawie żydowskiej.

Głos posła Dra Grossa.

I

Przedstawiciel „niezawisłych żydów“ krakowskich wypowiedział się w ostatnich zeszytach *Krytyki* w sprawie żydowskiej — a właściwie w jednej tej sprawy kwestyi: uznania narodowości żydowskiej.

Wywody te należy omówić nietylko ze względu na osobę autora, lecz jako sformułowanie stanowiska „niezawisłych żydów“ w sprawie tak żywotnej. Szereg cennych uwag szan. autora chcę omówić, o ile nasuwają one wątpliwości ze stanowiska zasadniczego kwestyi.

Stwierdzić na wstępie trzeba, że wywód autora jest wiernem odbiciem programu stronnictwa „niezawisłych żydów“.

Jak wiadomo, podstawą tego programu w kwestyi narodowości żydowskiej — jest „konstatowanie faktów“ z pominięciem rozstrząsania tychże w życiu codziennem — a pozostawienie tegoż dyskusyom czysto teoretycznym.

To stanowisko jest też i w tym wypadku podstawą wywodów autora.

Konstatuje on trafnie szereg historycznych i współczesnych faktów — wywodzi przyczyny powstania „kwestyi żydowskiej“ w obecnem jej pojęciu — omawia sprawę narodowości żydowskiej; konstatuje jej bezcelowość w życiu praktycznem — a w konkluzyi stawia postulat wspólnej pracy.

Nasuwa się mimowoli po przeczytaniu tych trafnych samych przez się wywodów — pytanie: „Cóż z uznaniem narodowości żydowskiej?“

Autor zajmuje się przecież w swej rozprawie tą kwestyą, a na wstępie chce „przedewszystkiem z tą sprawą się załatwić“.

Oczekujemy zatem odpowiedzi na kwestyę uznania narodowości żydowskiej — tymczasem mamy szereg faktorów — a w konkluzyi wezwanie do zaniechania sporu w tej kwestyi, pozostawienie jej naukowym roztrząsaniom.

Cóż jednak począć z faktem, że syoniści i inni pokrojów narodowcy żydowscy domagają się faktycznie uznania narodowości żydowskiej?

Jakich środków użyć — gdy wezwania ludzi dobrej woli o zaniechanie postulatu zupełnie pozbawionego realnych podstaw i szkodliwego — nie odnoszą najmniejszego skutku.

Wszak faktem jest, że agitacya za uznaniem narodowości żydowskiej nie tylko nie znalazła — ale nawet — jeśli nieliczebnie — to jakościowo nie przebierając w środkach — wzmogła się.

Czy można, konstatując fakt za faktem ten właśnie fakt ignorować — a rozstrzygnięcie tej kwestyi pozostawiać spokojnym naukowym dyskusyom — skoro realne życie woła o jak najdobitniejsze sformułowanie stanowiska polskiego, czy żydowskiego w tej sprawie.

Podkreślam ciągle stronę praktyczną kwestyi, wychodząc ze stanowiska programu „niezawisłych żydów“ i ich przedstawiciela — i z tego właśnie stanowiska widzę dziwną niekonsekwencyę.

Szereg trafnych spostrzeżeń czysto faktycznych — dążność do ujęcia kwestyi żydowskiej w ramy czysto praktyczne, unikanie zbędnych teoryozofii — a w końcu dojście do problemu — uznania narodowości żyd., sprawy wymagającej dziś możliwie najbardziej praktycznego ujęcia — i... odesłanie tej właśnie sprawy, na pole roztrząsań teoretycznych, pominięcie praktycznego omówienia tego zasadniczego faktu — przez reprezentanta kierunku praktycznego w kwestyi żydowskiej. Tę niekonsekwencyę, a nawet sprzeczność można wytłómaczyć tylko istotą programu „niezawisłych żydów“.

Program ten uwzględnia jedynie fakty dnia, postulaty chwili.

W zagadnienia zasadnicze się nie wdaje — te zostawia na uboczu.

Pojmowanie charakterystyczne i dobre dla polityki dnia, ale też tylko dla tej polityki.

Niemożliwem jest bowiem ostanie się na dłuższą metę programu pozbawionego zasadniczych formuł w sprawach istotnych, które często z dziedziny czysto teoretycznych dociekań wkraczają gwałtownie w sferę życia praktycznego w całej pelni swej aktualności.

I wtedy program najbardziej realistyczny, program uwzględniający li tylko fakt i chwilę — staje bezradny, przemienia się w najmniej praktyczny, unika poprostu rozstrzygnięcia istoty rzeczy, odsyłając ją — wbrew swemu własnemu duchowi — na drogę... teoryi.

Innemi słowy program ten w swoim realiźmie rozstrzyga kwestye dnia — zasadnicze zaś pomija, jako mające znaczenie teoretyczne.

Tak też ma się rzecz z kwestyą narodowości żydowskiej i jej uznania.

Nie ulega wątpliwości, że kwestya narodowościowa — wytwór najnowszych czasów — bez względu na jej ujemne, czy dodatnie momenty społeczne, jest i pozostanie na długo jeszcze osią dziejowych konfliktów.

Jest ona bowiem kwestyą kultury i wszystkich czynników organizmu społecznego, które się na pojęcie kultury składają.

A na tem podnóżu kulturalnem powstaje cały gmach odrębnych pojęć, wyobrażeń — idei — innemi słowy to wszystko, co indywidualizuje jednostkę zbiorową organizmu społecznego, zwaną narodem.

Jeśli zatem kwestya istnienia, czy nieistnienia, a raczej uznania prawnego, czy nieuznania charakteru narodowości w danej organizacyi kulturalno-politycznej jest wogóle kwestyą niezmiernie doniosłą, a dla środowiska, w którem taka organizacya żyje i rozwija się wprost zasadniczą — to z pewnością i przedewszystkiem odnosi się to do kwestyi uznania narodowości żydowskiej.

Rozwój tej kwestyi jest istotnym dla kierunku, w jakim pójdzie idea narodowości wśród ludności żydowskiej — dla całego wychowania sposobu myślenia — a zatem wogóle dla stanowiska żydów w naszym kraju.

Jest zatem rozwój istotnym dla polskiej sprawy w tym kraju, jako środowiska, w którym ewolucya na tle narodowościowym, lubo sztucznie wywołana, się odbywa.

Czyż można wobec tego zgodzić się na taki np. ustęp wywodów autora: „Walkę żydów między sobą co do pojęć narodowościowych należy zaniechać, sprawę tę należy pozostawić spokojnemu traktowaniu naukowemu...“

Nie idzie o walkę żydów między sobą, żaden człowiek dobrej woli nie może jej dla niej samej podsycać, — ale czyż można mówić o spokojnem traktowaniu naukowem sprawy tam, gdzie z jednej strony wybujał nad wyraz szkodliwy i bezcelowy — jak autor uznaje — nacyonalizm żydowski i nie zna granic swego rozpasania — z drugiej zaś niepodobna spokojnie, po akademicku tylko traktować tych tendencyj, które przecież są podstawą nie tylko separatystycznej ideologii wśród żydów, ale wprost roboty politycznej, syońskiej polityki dnia.

I jeśli przedstawiciel „niezawisłych żydów“ nie docenia wagi ideowej i kulturalnej tej sprawy, jej działania uczuciowego na masy, które przecież chce „skupić dla wspólnej pracy“, to oceni przynajmniej polityczną stronę postulatu narodowców żydowskich, dla których jest on podstawą roboty czysto politycznej, a zarazem jedynym wogóle ich punktem oparcia na terenie ich nowej „polityki krajowej!“

Czy można tedy sprawę tę najbardziej aktualną — zwłaszcza wobec stanowiska galicyjskich syonistów „wyłączyć — jak tego chce autor — z polityki aktualnej“?

Słusznie podnosi autor, że należałoby „iść drogą wspólną, a nie prowadzić walki politycznej dla rozstrzygania kwestyi rasy i narodowości żydowskiej, narzuconej nam przeż Schönererów et consortes“.

Tak, ale rękawicę do tej walki rzucają właśnie ci „Schönererowie“ i ich żydowscy „consortes“, nie chcą jej cofnąć i nie cofną — mimo najlepszych chęci „niezawisłych żydów“ — są stroną zaczepną, bo oni właśnie tę kwestyę narodowości nam narzucają i ją zaogniają — a trudno nie podjąć tej rękawicy, rzuconej w walce o narzuconą „narodowość“, o podstawę bytu stronnictwa politycznego, którego działalność z pewnością nie uszła uwagi przywódcy „niezawisłych żydów“.

A samo uznawanie narodowości żydowskiej i skutki tegoż trafnie przedstawia autor.

Przytoczymy własne argumenty szan. autora, któreby mogły mu wystarczyć do wysnucia wniosków stanowczych, bez odsyłania sprawy na drogę teoryi.

Dr. Alfred Kohl.

Aleksander Świętochowski o „zżydziałym postępie“.

Autor „Chawy Rubin“ wypowiada się w 3 nrze *Prawdy* warszawskiej w kwestyi udziału żydów „w postępie“, kwestyi, służącej za główny cel pocisków prasy antysemickiej. Interesujące wywody długoletniego bojownika postępu przeszły u nas w kraju niespostrzeżenie i dlatego je powtarzamy.

Co począć z żydami i z „wydzierżawionym“ przez nich postępem?

Kiedy byłem redaktorem, przeglądałem wszystkie nadsyłane rękopisy w nadziei, że znajdę wśród nich jakiś oryginalny umysł, co też mi się nieraz udało. Były wszakże pomiędzy nimi takie, które po przeczytaniu pierwszych wierszy odrzucałem, nie mogąc pokonać w sobie odrazy, jaką zawsze budził we mnie zużyty frazes. Należały zaś do nich przedewszystkiem zaczynające się od tych nieśmiertelnych słów warszawskiego Eklezyasty: „Dużo się u nas mówi i pisze o kwestyi żydowskiej, ale nikt jednak jej dotychczas należycie nie rozwiązał“. Zdanie to, pojawiające się w 90 ze 100 wypadków na czele artykułów o „największej naszej bolączce“, przypomina mi zawsze odgłos kijanki, którą baby wiejskie uderzają mokrą bieliznę, położoną na płaskim kamieniu w brudnej sadzawce. W tyluż wypadkach po owem

zdaniu maszeruje w bezładnym szyku rozsypana kolumna głupstw i bananalności.

Przypuszczając, że nietylko ja mam to doświadczenie i wstręt, uprzedzam czytelników, że nie zamierzam wcale „rozwiązywać kwestyi żydowskiej" nowym na nią poglądem. Wolałbym odzierać ze skóry zepsute śledzie. Dotknę jej tylko w związku z innym przedmiotem.

Jeżeli powstanie u nas instytucya, która ma na celu dobro społeczne, której jednak nie pobłogosławił żaden szaman, natychmiast zapisują się do niej jako członkowie i wnoszą dary jako orędownicy — żydzi. Z żydowstwem jednak nie ma ona nic łącznego, przeciwnie, jest nawet dłań wroga, gdyż stara się ścierać różnice rasowe i religijne, równouprawniać ludzi, łączyć wszystkich obywateli we wspólnej pracy i miłości dla kraju.

Jeżeli powstanie czasopismo, którego redakcya nie używa chorągwi narodowej jako chustki do nosa i nie czyni z Boga reportera, przysłającego jej natchnienia, roznosiciela, doręczającego jej wydawnictwo abonentom i woźnego, spełniającego wszelkie posługi: jeżeli to pismo broni wolności myśli, świeckiej szkoły, usamowolnienia ludu, bezpartyjnych zrzeszeń i t. p. — prenumerują je żydzi, bez których wiodłoby nędzny żywot. I ono również nie ma nic wspólnego z żydowstwem, przeciwnie, obcina jego duchowi pejsy i chałaty, zamyka mu chedery i do muzeum składa rodały.

Jeżeli w społeczeństwie podjęte zostanie jakiekolwiek przedsięwzięcie, nie zamknięte w ramach wyłączności religijnej lub plemiennej — fundusz użyteczności publicznej, stypendyum, zasiłek dla głodnych i nieszczęśliwych i t. p. — żydzi składają ofiary w daleko większym stosunku, niż ich współwyznawcy mogą z nich korzystać. Wtedy także nie chodzi o urządzanie koszernych uczt i szabasowych kuglów, lecz o pożytek ogólny, z którego zaledwie okruszyny spadają dla Izraela.

Słowem, żydzi zawsze popierają „postęp", który bez nich zwykle by ustał a nieraz nawet przewróciłby się zupełnie. Z faktu tego wysnuwa się pasmo ciekawych zagadek. Naprzód, czy ów postęp, zwłaszcza w postaciach radykalnych, dlatego tylko nie posiada sympatyi aryjsko-polskiej, że przyczepiają się go niego żydzi, czy odstręcza ją sama swoja istota? Niewątpliwie zachodzi tu drugi wypadek. Inteligencya nasza w $^{9}/_{10}$ częściach klerykalno-szlachecka: czy podobna od niej wymagać, ażeby ona miała upodobanie tych ideałów, zasad, stosunków i urządzeń, które są wytworem kultury demokratycznej i bezwyznaniowej? Kto u nas ma być postępowcem? Czy obszarnik, posiadający zwykle wykształcenie klasy najniższej a znaczenie najwyższej; który w trudnych warunkach walki o byt nie może dać sobie rady bez taniego robotnika i pomocy proboszcza; który widzi w tem najlepszy interes dla siebie, ażeby chłopi byli ciemni i bierni a ich „duszpasterz" z nim zaprzyjaźniony? Czy święty szczupak, któremu bezbożnicy chcą wyłowić wszystkie drobne płotki i puścić go między grube ryby, niedające się połykać? Czy rzemieślnik, którego najwyższą ambicyą jest nieść chorągiew lub trzymać drążek od baldachimu podczas procesyi? Czy fabrykant, który za najdoskonalszą technikę produkcyi uważa nadużyte ręce ludzkie a za dobro kraju — wysoką dywidendę? Czy lekarz, adwokat, kupiec, literat, który mierzy swoje szczęście promieniem koła klienteli? Czy wreszcie ogromna masa biednego ludu, który niżej się stawia w wartości od cenionych bydląt, który oprzędza swoimi marzeniami kawałek chleba lub kiełbasy, który z drobnych zabiegów i bezmyślnych pacierzy tka wątek swego życia? Zaiste — postępowość jest u nas bohaterstwem, ryzykiem a nadewszystko złym interesem.

A dlaczegóż garną się do niej żydzi, którzy przecie umieją dobrze rachować? Trzeba naprzód odsunąć zasłaniające fakt złudzenie. Tych liberałów i radykałów żydowskich jest tak mała gromada, że w każdym narodzie zdemokratyzowanym i oświeconym, przenikniętym kulturą we wszystkich warstwach, byliby zaledwie dostrzegalni w ogólnym ruchu postępowym. Lud izraelicki jest u nas najkonserwatywniejszym, najbardziej skamieniałym i martwym żywiołem w Europie, a inteligencya w ogromnej przewadze jak ławica małżów przylepia się mechanicznie muszlami obłudy do klerykalno-szlacheckiej skały. Policzymy, jaka to rzesza lekarzy, adwokatów, kupców, przemysłowców z mojżeszowymi przykazaniami na czole odmawia głośne modlitwy do rozmaitych bogów narodowego konserwatyzmu! Może żaden inny gatunek społeczny nie zawiera tylu kłamców, dwulicowców, spekulantów „robiących" w prawomyślności. Widzieliśmy to podczas wyborów, widzimy codzień w dziennikach, sklepach, kantorach, szpitalach i biurach. Naturalnym ciążeniem każdego semity (o ile on naszego kraju nie uważa za miejsce popasu przed wędrówką do jakiejś ziemi obiecanej) może być tylko postępowość: ona go uwalnia od kajdan przeżytków kultury, ona go uszlachetnia, równouprawia, uobywatelnia, odżydza, uczłowiecza i spolszcza.

Postęp jest pojęciem obszerniejszem, niż największe butelki z eliksirami uzdrawiającymi, niż największe świątynie wyznań, niż największe torby i magazyny stronictw, bo w nim mieści się cały rozwój życia. Właściwie rozłamuje się ono na dwie połowy i na dwa ruchy: jeden, który usiłuje cofnąć je wstecz lub zatrzymać na miejscu, drugi, który je pcha ciągle naprzód, który jego formy przekształca i udoskonala a jego czynniki pomnaża i potęguje. My, dzięki długoletniemu zastojowi, dzięki ujarzmieniu, upośledzeniu i systematycznemu osłabieniu głównej masy społecznej — ludu, odbywamy przeważnie ruch pierwszy. Dlatego jesteśmy bezsilni, ubodzy i ciemni, dlatego staliśmy się anachronizmem dla całego świata kultury, dlatego on nas nie rozumie i my jego nie rozumiemy, dlatego nie wzruszamy go naszą niedolą, dlatego jesteśmy stadem głupich pawiów, krzykliwych papug i wyśmiewanych męczenników. Postęp nie może być u nas sprawą jakiegoś stronnictwa, ale sprawą narodu. Czy go idyotyzm lub potwarz nazwie zżydziałym, czy sturczonym, to dla jego wyznawców i obrońców powinno być zupełnie obojętnem. Nieobojętnym tylko i bardzo smutnym w tych oszczerstwach, szykanach, wrzaskach małp, pragnących dla siebie wyłącznie zachować posiadanie orzechowego lasu, jest słaby w nim udział pierwiastków „narodowych". Czy podobna wymyśleć sromotniejszy wyrok na społeczeństwo, niż to ciągle powtarzane w organach naszego patentowanego patryotyzmu zapewnienie, że gdyby żydzi usunęli się od postępu, przestałby istnieć? Wobec takich głosów zdaje się nieraz, że słyszymy dzikie pokrzyki „tańczących szkieletów".

Dyskusya w kwestyi żydowsklej.

Na łamach dziennika warszawskiego *Dzień* rozgrywa się obecnie dyskusya w kwestyi żydowskiej. Dziwne ubóstwo myśli i naiwność przebija z większej części referatów, dotychczas zamieszczonych. Odcina się od szeregu miernot głos dra M. Themersona z Płocka, który całą kwestyę żydowską opiera na odrębności religijnej. Nie zgadzając się z takiem postawieniem kwestyi, zamieszczamy jednak mimoto wywody dra Themersona, jako będące wyrazem pewnych warstw zarówno ze strony filosemickiej jakoteż antysemickiej, dla których wciąż jeszcze centrum kwestyi jest religia a nie interesa kulturalne, społeczne i ekonomiczne.

Kto okiem duszy zbolałej patrzy na tę ciągłą rozterkę, unoszącą dwa obok siebie tętniące żywioły na wzburzonych falach nieufności, niechęci, nienawiści, a będąc dzieckiem z łona ich obu — bo pochodzeniem z jednego, kulturą z drugiego — nie powinien być obojętnym widzem tych zapasów burzliwych, tego wzajemnego zmagania się, lecz lekarzem, szukającym, po uprzedniem rozpoznaniu etyologii bólu, metody racyonalnego leczenia w celu usunięcia walki, toczącej dwa żywe i żywotne organizmy, dla wytworzenia harmonijnego współżycia nie na zasadach pasorzytnictwa, a zobopólnej równomiernej pracy dla wspólnego dobra: dobrobytu duchowego i materyalnego.

Trudno jednakże w artykule publicystycznym zgłębić do dna całokształt tych stosunków, to też skreślę tylko jeden rys, stanowiący podług mego przekonania zasadnicze tło, nadające właściwą barwę kwestyi polsko-żydowskiej w naszym kraju.

Gdyby społeczeństwo polskie oraz żydowskie stanowiły dwie odzielne lecz jednolite każde z osobna bryły marmuru, łatwoby było może je sprządz, by wykuć z nich jeden harmonijny posąg. Ale każde z nich jest właściwie tak różnorodną mozaiką grup o rozmaitych ideałach, dążeniach, pragnieniach politycznych, że niepodobna nawet mówić o rozwiązaniu kwesyi tej zawiłej, splecionej z mnóstwem uprzedzeń rasowych, nietolerancyi religijnej, przesądów tradycyjnych, sprzeczności interesów ekonomicznych w danych warunkach — jednym zamachem pióra.

Wobec nacyonalistycznych dążności znacznych odłamów jednego i drugiego obozu daleko trudniej znaleść ten wspólny zbieżny harmonijny tor natury ogólno-ludzkiej i obywatelskiej, któryby zlał w jedno społeczeństwo krajowe obydwa, obecnie tak rozbieżnie kroczące naprzód w walce o byt, o istnienie.

Co głównie stoi temu na przeszkodzie, t. j. *zasadniczo*? Czy wyznanie? W części przeważającej nad innymi czynnikami tak — acz niezupełnie.

W społeczeństwie polskiem przeważa odłam tzw. Polaków-katolików, którzy w tej katolickości upatrują tę polskość, w których przekonaniu nie-katolik nie może być Polakiem, nie może z natury rzeczy czuć patryotycznie, kochać miłością serdeczną ziemi ojczystej, czuć po obywatelsku.

Dla tej grupy, której na imię miliony, nie stanowi chyba różnicy, czy ten żyd jest prawowierny, kroczący w jarzmie dogmatów rytualnych, czy postępowy, wierzący tylko w treść judaizmu bez formułek obrzędowych, czy też wolnomyślny, który wyrzekł się wszelkiej wyznaniowości, gdzie zatem religia już nie może, zdawałoby się, być przeszkodą w otrzymaniu patentu dojrzałości i eo ipso prawomyślności obywatelskiej.

W oczach więc tego licznego odłamu społeczeństwa polsko-katolickiego żydzi nie

są równouprawnieni i nimi być nie mogą z racyi jego światopoglądu — żydzi zaś z natury godności ludzkiej nie zgodzą się na ćwierć lub półobywatelstwo, bo tylko przy równouprawnieniu obywatelskiem w całej rozciągłości (nie mam na myśli swoistego narodowo-separatystycznego) pod względem prawnym, społecznym i co podkreślam z naciskiem, towarzyskim, żydzi en masse stać się mogą tem, czem są w tych krajach zachodnich, gdzie emancypacya wytrąciła ich ze spleśniałego ghetto, uniosła na gładką równię wielkiego oceanu życia społeczno-obywatelskiego: *krajowego*.

Zachodzi pytanie, czy nie grozi ta sama ewentualność ze strony analogicznego odłamu żydów, dla których judaizm jest alfą i omegą życia doczesnego:, czy żyd, chcąc być prawowiernym dogmatycznym według wzoru rytualnego, może pomimo to stać się szczerym obywatelem kraju, szanującym współobywateli katolickich i wogóle tak zwanych w brzmieniu pospolitem „gojów“.

Zaiste niebezpieczeństwo takie zupełnie istnieć przestanie, gdy oświata dotrze do ciemnych fanatycznych mas i wleje w nie elementarną dawkę kultury, bez odbierania im kultu judaistycznego, bo ta religja bezwarunkowo nie nihilizuje uczuć obywatelskich, nie unicestwia patryotyzmu krajowego; czyż Mojżesz nie nakazuje miłować bliźniego *), a „ząb za ząb“ nie stosuje się do nieżydów, lecz wkracza w dziedzinę prawno-społeczną, ogólno-ludzką w znaczeniu odszkodowania za kalectwo.

Bo oprócz torkwemadzików nikt chyba się nie zdobędzie na dosłowne komentowanie tej metafory. Zresztą czyż i obecnie zniesiona jest kara śmierci, za „zadanie śmierci, nawet kalectwa“?

„Oko za oko“ w najsurowszem brzmieniu istnieje w obecnem prawodawstwie, nawet Izba francuska niedawno wypowiedziała się za karą śmierci, — cóż dopiero lat temu tysiące, kiedy kultura nie zbudowała jeszcze monumentalnego przybytku humanitaryzmu.

Nie mając zresztą zamiaru wkraczać na drogę egzegezy prawa — powracam ad rem: jak może być rozwiązana kwestya żydowska en bloc. Nie chcę jej rozwiązania dla garstki żydów, sponiewierających swe wierzenia religijne, lub wbrew przekonaniom wolnomyślnym, ateistycznym, przyjmujących chrzest dla pozbycia się miana „quantité négligeable“, aby tą drogą zdobyć równouprawnienie — bo to nie jest czyn godny człowieka; nie jestem przeciwnikiem zmiany wyznania, o ile ona jest wypływem transformacyi wewnętrznej, choćby ekstazy mistycznej, kiedy neofityzm u nas uprawiany, jest przeważnie mistyfikacyą bez tła wierzaniowego.

Czy wogóle wolnomyślicielom potrzebna jest zmiana religii? Chyba w znaczeniu ideowem.

Co zaś do wyznających wiarę judaistyczną w istocie rzeczy, „vie de nomine“ tylko paszportowo, to chrzest nawet o najodleglejszej przyszłości nie stanie się czynnikiem zrównania żydów w obliczu społeczeństwa polsko-katolickiego, bo na chrzest z ich strony niema co liczyć na zasadzie przeszłości historycznej.

Wobec tego niepodobieństwem jest przypuszczenie, aby równouprawnienie żydów w całej ich masie miało być udziałem niedalekiej przyszłości, bez czego znowu niemożliwe jest uobywatelnienie całego społeczeństwa żydowskiego.

Dopóki zatem w społeczeństwie polsko-katolickiem tkwić będzie zasada, że „polskość to katolickość, a katolickość to polskość“ — niema mowy o rozwiązaniu kwestyi żydowskiej w zakresie, obejmującym wszystkich żydów polskich — zaznaczam: „wszystkich“, bo obecnie już, pomimo tego rodzaju fałszywego założenia poglądów lwiej części ogółu polskiego, istnieje znaczna grupa inteligencyi żydowskiej, która niemniej ma poczucia obywatelskiego i patryotyzmu polskiego, niż polak-katolik.

Dr. Mieczysław Themerson.

*) Talmud powiada: „Prawo kraju, w którym zamieszkałeś, niech będzie przez ciebie szanowane“.

Gdy lody stopnieją...

Daleki jestem od przeceniania wartości reprezentacyjnych występów. I nikt rozsądnie myślący nie zechce utrzymywać, że przy dźwiękach muzyki, w tempie walca, wytańcowuje się idee... Nikt również nie uwierzy, aby pewne światopoglądy kształtowały się na froterowanej posadzce sali balowej... I nikt nie przypuści, aby nasiona pracy społecznej kiełkować mogły w atmosferze zabawy tanecznej..

Podobnie rzecz ma się z każdym reprezentacyjnym występem, w jakiejkolwiek się odbywa formie. Spontaniczna jego wartość nie winna być przecenianą ani niedocenianą. Zakres jego wartości już temsamem jest mocno ograniczony, iż obejmuje tylko pewną warstwę, a poza nawias wyciąga sfery szerokie, iż uczestnictwo przyznaje jednostkom a nie masom. Wszelka „uroczystość“ jest oddaleniem się od rzeczywistości, staje w rozdźwięku z życiem, jest nastrojeniem się jednostki na ton o nutę wyższy niżli ten, którym życie odbrzmiewa...

I dlatego też nie sprawię naszym wrogom i ich beznadziejnie smutnemu wesołkowi ze *Wschodu* tej przyjemności, aby balowi, urządzonemu w ostatnią niedzielę na rzecz Koła T. S. L. im. B. Goldmana przyznać te tendencye, które mu mat... chciałem powiedzieć: wesołek podsuwa.

Idea asymilacyi ma dość sił, aby i taki „atak“, jak w ostatnim fejletonie *Wschodu*, wytrzymać i przetrzymać. I gdyby się działalność tych, którzy około sztandaru asymilacyi skupiają, wyczerpywała na urządzaniu występów reprezentacyjnych jak obchody, bale i t. d. — pierwszybym przeciw temu wystąpił. Ale Kołu T. S. L. im. Goldmana potrzebne są fundusze na cele realne, na czytelnie, biblioteki, kursa dla analfabetów, uczelnie, broszury i t. d. Jeżeli więc w czasie karnawału urządza podobnie zresztą jak i inne stowarzyszenia zabawę taneczną i kasę wzmacnia kilkoma tysiącami koron — to chyba trzeba być kwadratowym... fejletonistą *Wschodu*, aby z tego kuć jakikolwiek zarzut.

*

Wysnuć chciałbym jednak przy tej sposobności inne reflekcye. I z góry zaznaczam, iż nie do „balu“ samego je nawiązuję, iż bale wszelkie uważam za zbyt — jakby to wyrazić? — lotny czynnik, aby je ocenić za coś głębszego, niż są w istocie t. j. zabawą.

Obok siebie żyją dwa społeczeństwa, związane setkami węzłów, których stu Herzlów nawet z naddatkiem Gabla nie rozluźni. Żyją obok siebie — lecz nie ze sobą. Załatwiają setki interesów wspólnych, łączą się dla akcyi społecznych i ekonomicznych, uczestniczą we wspólnych instytucyach kulturalnych, uczą się w tych samych instytutach wychowawczych, czytają te same pisma i książki — ale nie żyją ze sobą. Brak im łącznika towarzyskiego, brak wzajemnej ufności w pożyciu towarzyskiem. Nie znają się właściwie. I to nietylko w „wyższych sferach“. Od najniższych warstw po najwyższe skonstatować się daje z małymi wyjątkami takie nieufne izolowanie się obu społeczeństw. I to głównie między kobietami. Chłopka i wiejska żydówka taksamo mało „bywają“ u siebie i mało wiedzą o sobie jak mieszczka katolicka i „mecenasowa“ żydowska, jak „hrabianka“ i plutokratka. Mniej występuje to w świecie męskim, choć i tu wytwarzają sie „kółka“ i kółeczka.

Z faktu tego wynika szereg nieporozumień. Po obu stronach słyszeć można horendalne i niczem nie uzasadnione sądy. Czyście nigdy nie słyszeli o „toaletach“ żydówek, co do których rzekomo nieżydówki konkurencyi wytrzymać nie mogą? Albo o braku *esprit*, którym się rzekomo odnaczać mają te „kółka“ katolickie, którym w towarzyskiem zbliżeniu nie tyle chodzi o pieprzne „kawały“ *pour passer le temps*, jak raczej o poważną wymianę myśli.

Takich nieporozumień jest mnóstwo. Przeradzają się one w obustronne uprzedzenia, które wyolbrzymiawszy przeszkadzają współżyciu.

Produktem nowoczesnej szkoły jest ten postęp, że siedząc przez szeregi lat na tej samej ławie członkowie różnych wyznań przekonują się, jak fałszywemi są hasła, rozsiewane przez antysemitów z jednej strony a separatystów z drugiej. Przez wspólną edukacyę osiąga się to, iż nieżyd nie musi kolegę żyda uważać za zjadacza mac przepojonych krwią, lub za osobnika cuchnącego cebulą i uciekającego przed psem, podobnie jak żyd nabiera przekonania, że nie każdy kolega należący do innego wyznania nosi pod surdutem pałkę i żydostwo gloryfikuje w pejsach.

Czyżby to współżycie z tak znakomitym rezultatem zapoczątkowane w szkole, musiało w życiu późniejszem doznać przerwy, ba nawet zupełnie ustać? W rzeczywistości dzieje się tak i w tem błąd. Po ukończeniu szkół obie strony wnikają, jak woda w gąbkę, w dwie osobne warstwy i na gruncie towarzyskiego współżycia więcej już się nie spotykają. Oddalenie się powiększa — wrażenia dodatnie zacierają — i po pewnym czasie mamy dwie nie znające się, nie rozumiejące się, zakłopotane przy przypadkowem zetknięciu się warstwy.

Fakt ten, mimo że rozgrywa się tylko w sferze towarzyskiego współżycia, a nie nosi cech „politycznych“, które przyzwyczailiśmy się bałwochwalczo cenić i przeceniać — jest zawalidrogą szczerej asymilacyi, jest górą lodową, która powinna jaknajrychlej w obopólnym interesie stopnieć. I to nie tylko w sferach burżoazyjnych — lecz głównie u samych podstaw społecznych.

A przykładem świecić winni ze stron obu ci, którzy wyzbyli się parafiańszczyzny, którzy kulturalnie dojrzeli. W cieple obopólnego zaufania i sympatyi, w spółżyciu zadzierzgniętej, muszą lody stopnieć...

A wtedy może i smutne wesołki ze *Wschodu* przyczłapią... Wszak i ich długo do współżycia towarzyskiego prosićby nie trzeba! Groźni na łamach swych pism

jedliby z ręki jak gołąbki. Nawetby im za to komitet dystryktowy dyscyplinarki nie wytoczył, bo i on wie, że zanim nas Gabel zaprowadzi do Palestyny, trzeba tu żyć i współżyć...

Bertold Merwin.

Ustawy wyjątkowe dla żydów finlandzkich.

Odrębne ustawy, istniejące dla żydów w Finlandyi, nie od dziś zresztą niemało przyczyniają się do prawnego ich upośledzenia. Wedle ustaw finlandzkich nie wolno żadnemu żydowi wejść na terytoryum tego skalistego i na pół pustego kraju. Z chwilą złączenia Finlandyi z Rosyą, ustaw wewnętrznych nie zmieniono, zwłaszcza zaś te, które dotyczyły żydów, utrzymały się w pełnej sile. Ale kiedy car Mikołaj I. ustanowił pewne ulgi dla żołnierzy, polecił tedy, by wysłużonym żołnierzom wolno było mieszkać w Finlandyi.

To polecenie cara Finlandczycy chcieli pojąć w ten sposób, iż tylko ci żołnierze mieszkać u nich mogą, którzy swą służbę spełnili przed Mikołajem II. Ale przywilej ten nie dotyczy ich dzieci, dlatego też każdy żyd w 26 r. życia musi opuścić Finlandyę, bez względu na to, czy tam się urodził i czy ojciec jego był wysłużonym żołnierzem z czasów Mikołaja I., chyba jeśli otrzyma od senatu specyalne zezwolenie na pozostanie w kraju. Ale tych kilku wybrańców, którym senat zezwala na pozostanie w Finlandyi, musi się poddać tak ciężkim warunkom, iż z trudnością zarobić może na kawałek chleba.

Zezwolenie rozciąga się tylko na jedno albo na kilka miast, a obowiązuje tych, którym zostaje udzielonem, do tego, by nie kupczyli na targach i nie jeździli na jarmarki. Budowanie bożnic i bethamidraszów jest niedozwolone. W Helsingforsie istnieje wprawdzie jedyna synagoga, ale na jej zbudowanie pozwolił Bobrykow bez wiedzy senatu finlandzkiego.

Wedle prawa finlandzkiego nie może żyd świadczyć w sądzie, a jego przysięga jest nieważną.

Odnośnie do kwestyi rytualnego rzezania bydła wyszło w r. 1903 rozporządzenie, na podstawie którego zabroniono rytualnego rzezania. Wszelkie przedstawienia żydów nie odniosły żadnego skutku. Zwrócili się tedy do rosyjskiego generał-gubernatora, który spowodował wydanie zwalającego na rzezanie bydła wedle rytuału żydowskiego.

KORESPONDENCYE.

Tarnów.

(*„Jutrznia“*)

Dnia 14. bm. odbyło się I. Walne Zgromadzenie stow. „Jutrznia“, które stawiło sobie za zadanie rozwinąć pracę wychowawczą wśród dziatwy i młodzieży żydowskiej. Bilans 14-to miesięcznej działalności „Jutrzni“ wykazuje, że w stowarzyszeniu tem nurtują poważne i głębokie idee społeczne. Oto przedewszystkiem założono „Ochronkę“ połączoną z ogródkiem freblowskim, w której 28 dzieci biednych i opuszczonych całodzienne znajduje utrzymanie i naukę. Następnie utworzono dla biednej, opuszczonej dziatwy szkolnej t. zw. „Pomoc pozaszkolną“, która umożliwia dziatwie przygotowanie się do szkoły pod dozorem fachowej nauczycielki i pań dyżurujących. Dalej otwartą została biblioteka dla dzieci, licząca na razie 237 tomów, a wykazująca w ubiegłym roku obrót 3127 wypożyczeń i około 100 koron dochodu z samych jednocentowych opłat za jedno wypożyczenie. Pozatem urządzono w „Jutrzni“ począwszy od października 1907 każdej soboty towarzyskie zebrania dzieci bez różnicy stanu i płci, gdzie przy przeciętnej frekwencyi 120 dzieci czas mile spędzano na pląsach, zabawach i odczytywaniu powiastek moralnych. W lecie urządzano co sobotę półdniową wycieczkę a jedną całodniową w góry z każdorazową frekwencyą do 80 dzieci. Ponadto urządziła „Jutrznia“ dla dzieci w zeszłym roku 3 koncerta i deklamacyjne wieczorki, 8 przedstawień amatorskich i jeden balik dziecinny. Przedstawienia i koncerta powtarzano kilkakrotnie dla ubogiej dziatwy. Lokal „Jutrzni“ mieści się w przestronnej sali gimnastycznej tut. szkoły fund. bar. Hirscha, którą kuratorya fundacyi na cele „Jutrzni“ odstąpić raczyła. W sali tej, mogącej pomieścić do 200 młodocianych widzów, przeprowadzono oświetlenie gazowe i wybudowano przestronną i wygodną scenę.

Obrót kasowy wynosi wedle sprawozdania w przychodzie K. 8637·27, w rozchodzie K. 5727·14. Ogólny stan kasy K. 3044·61.

Kołomyja.

(*Placówka hakatystyczna*).

Słobódkę Leśną, w pobliżu Kołomyi, niegdyś własność byłego ministra Jędrzejowicza, nabyło towarzystwo filantropijne w Paryżu „Jewish colonisation assotiation“, zwane także „Ika“ w tym celu, aby tam kształcić w uprawie roli chłopców żydowskich. Urządzono wspaniałe gospodarstwo, nawet ze wzorową gorzelnią, wybudowano internat, wspaniały pałacyk dla dyrektora i otworzono szkołę z odpowiednią liczbą nauczycieli. Nie poddano jednak tej szkoły żadnemu nadzorowi krajowemu.

Frekwencya jest wielka, bo co roku bywa tam do 150 uczniów, przerabiających cały materyał naukowy w trzech kursach rocznych. Planu jednak naukowego nikt nie zna. Wydawałoby się, że prócz wiadomości potrzebnych do zawodu rolniczego, uczą tam języka polskiego, że nauczyciele zaznajamiają tak licznych uczniów z potrzebami kraju, z jego znaczeniem, że mu przysparzają pracowitych rąk i uczciwych serc. A jeżeli już zadaniem zakładu jest przygotować rolników dla Argentyny lub Kanady, to przecież należałoby pomyśleć i o tem, aby tych wychowanków coś łączyło z miejscem, które im dało poznanie życiowe, aby ich nie wychowywano w uprzedzeniu do kraju, który im dał możność do życia.

Tymczasem wychowują ich w zupełnej nieświadomości znaczenia kultury polskiej. Wychowaniec „Iki“ o wszystkiem słyszy, tylko nie o Polsce, zagadnięty, umie odpowiedzieć po niemiecku, czasem trochę po rusku, ale nie po polsku.

Nie było dawniej lepiej, ale stał na czele zakładu człowiek, który był wobec otoczenia bezstronny i obojętny. Dziś stanął na jego czele frankfurcki hakatysta Auerbach. Okoliczność, że właśnie ten wybitny żyd-Niemiec kierownicze stanowisko otrzymał, jest tem dziwniejsza, że w paryskiem dyrektoryum zasiada z Warszawy Mayersohn, do którego odnoszono się nawet z protestem przeciw Auerbachowi.

Żółkiew.

(*Z działalności „Hilfsvereinu“ — Wybory do Rady wyznaniowej*).

Z inicyatywy wiedeńskiego Hilfsvereinu odbył się tu w swoim czasie bezpłatny kurs nauki robót koronkarskich i szydełkowych pod kierownictwem przysłanych z Wiednia, fachowo uzdolnionych, nauczycielek.

Nauka miała miejsce dwukrotnie i trwała każdym razem przez przeciąg trzech miesięcy.

Korzystała z nauki poważna ilość dziewcząt, nie mających zatrudnienia a żądnych uczciwego zarobku, o który tak trudno na prowincyi, gdzie słabiej bije tętno ruchu przemysłowo-handlowego.

Brak fabryk, prowadzonych w większych rozmiarach, brak obszerniejszych warsztatów pracy i magazynów kupieckich, nie nastręcza, jak w centrach stołecznych, sposobności do uczciwego zarobkowania.

To też z zadowoleniem prawdziwem garnęły się dziewczęta ze sfer rzemieślniczych, kramarskich i drobno-kupieckich do roboty haftów. Dziś robotą tą trudni się stale setka dziewcząt, które nabrały w tej gałęzi robót ręcznych pewnej rutyny i stopniowo wydoskonaliły się w swem rzemiośle. Roboty piękne i wcale dobrze wykończone odsyłane bywają do Wiednia, skąd po odbiorze przychodzi wynagrodzenie. Ten rodzaj przemysłu domowego jest wielką ulgą i dobrodziejstwem dla dziewczęt stanu średniego i dla warstw uboższych.

W dostarczaniu robót powyższych i w wypłacie wynagrodzenia pośredniczy od dłuższego czasu z całą gotowością pani Malwina Juffowa a pomocną jej pod tym względem jest p. Schlosserowa.

Z wyborami do kahału cicho, z każdym dniem ciszej.

Wybory do tut. izraelickiej Rady wyznaniowej miały z polecenia starostwa odbyć się z końcem grudnia r. z. Tymczasem minęły już dwa miesięce od owego terminu a o wyborach ani słychu.

Obecnej, dziewiąty rok z rzędu urzędującej Radzie wyznaniowej, nie spieszy się wcale z ustąpieniem, ku czemu ma dwa ważne powody. Pro primo, obecnie fungująca reprezentacya jest z urzędowania swego bardzo zadowolona, pro secundo nie chbiałaby cenną władzę tak rychło z rąk wydać.

Kahał nasz jest wyższy nad zarządzenia, władzy a postanowienia własnego statutu są dlań rzeczą mniejszej wagi.

A może tak źle nie jest, może kahał żółkiewski o potrzebie rozpisania wyborów zapomniał tylko? Wszak w grudniu r. 1908 wyłożone były listy wyborcze, upłynął już wyznaczony do wnoszenia reklamacyj termin czy jakie wpłynęły i czy załatwione zostały o tem nie wiadomo nam, a do właściwego

aktu wyborczego mimoto wszystko nie przystąpiono jeszcze.

W korespondencyi dawniejszej wykazaliśmy, jakie zadania czekają nową Radę wyznaniową i w jakim kierunku to ciało reprezentacyjne powinno być odnowione, względnie jakiemi siłami należałoby je uzupełnić.

Dziś więc spraw tych nie weźmiemy ponownie na tapet; tym razem chcieliśmy tylko uczynić małe przypomnienie pod adresem Zwierzchności wyznaniowej, że byłby już czas pomyśleć o potrzebie przystąpienia do wyborów. A tego, ufamy, szan. Rada za zbrodnię nam nie poczyta.

KRONIKA.

Ze sfer notaryalnych. Minister sprawiedliwości zamianował Samuela Rotha, kandydata notaryalnego we Lwowie, notaryuszem w Mikołajowie.

Stabilizacya rabina. Kollegium składające się z członków żyd. Rady wyznaniowej i zarządu synagogi postępowej oraz z 23 mężów zaufania, wybranych z pośród wszystkich członków tej synagogi, uchwaliło na posiedzeniu z 21. bm. stabilizacyę dr. Samuela Guttmana, pełniącego dotychczas prowizorycznie funkcye rabina synagogalnego dla kierunku religijno-postępowego.

General-majorem zamianował cesarz pułkownika 33. p. p. Szymona Vogla. Z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku wyrażono mu za dotychczasową czynność z polecenia cesarza najwyższe zadowolenie.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się w niedzielę, dnia 28. b. m, o godz. 7. wieczorem w Czytelni T. S. L. im. B. Goldmana (ul. Słoneczna 21.)

Na dochód ochronki żydowskiej w Przemyślu odbędzie się tamże wieczór z tańcami w sobotę, dnia 27. b. m.

Bal na rzecz Koła T. S. L. im. B. Goldmana, który odbył się w niedzielę w salach Kasyna miejskiego, powiódł się pod każdym względem, jak to zresztą było do przewidzenia. Sale Kasyna udekorowane były nadzwyczaj pięknie i pomysłowo. W sali bocznej ustawiono gustowne kioski kwiatowe i szampanowe, przejście do cukierni zdobiły zwieszające się festony, poprzegradzane barwnemi lampami, dywany, makaty i obrazy, cukiernia w stylu japońskim, pełna jaśminu wszędzie zieleń i kwiaty. Sala główna nabita publicznością, zajęte nawet osłonięte kotarami loże. Na tle fraków i mundurów odbijają się przepyszne stroje pań. Gdy zabrzmiały dźwięki poloneza, rozwinął się korowód par. Poloneza prowadził przewodniczący Koła Goldmana, poseł Loewenstein z p. Rutowską, w drugiej parze szli prezydent Ciuchciński z panią Feldsteinową. W tłumie gości trudno było zorjentować się. Między innymi byli obecni wiceprezydenci dr. Rutowski, Epler i dr. Aschkenase, posłowie dr. Adam, dr. Tomaszewski, członek Wydziału krajowego dr. Jahl, rektor Mars, profesorowie uniwersytetu Balzer, Beck, Dembiński, Halban, radni miejscy Beiser, Feldstein, Rucker, Śliwiński, Wasung, Wiksel, konsul Zachariewicz, dalej Obtułowiczowie, Lilienowie, Herzigowie, Schaffowie, Hawrankowie, Parnasowie, Bieńkowscy, Lilienfeldowie, Solowijowie, Reiterowie, Moszyńscy, Bilikowie, Włodzimirscy, Weisbergowie, Dyszkiewiczowie, Piaseccy, Plutyńscy, dr Liptay, dr. Stesłowicz, dr. Wasser, Hermelinowie, Schönbachowie. i w. i. Przy bufecie gospodarowały panie: Obtulowiczowa, Bogdańska, Zajączkowska, cukiernią zarządzały panie: Borysławska, Herzigowa i Olszewska. Do kadryla stanęło 180 par. Tańce, które prowadzili pp. Nowakowski, Fangor i Scheib, zakończyły się białym mazurem o godz. 7. rano. Karnety w formie dyplomów doktorskich pomysłu p. Baranowskiego stanowić będą miłą pamiątkę dla pań. Dochód w sumie kilku tysięcy koron poważnie zasili fundusze Koła.

Miejska jatka rytualna we Lwowie. Zarząd jatek miejskich osiągnął już porozumienie z przełożeństwem Zboru izr. w sprawie dostarczania ludności żydowskiej mięsa rytualnie czystego. Kalkulacye finansowe są również pomyślne, tak, że rytualna jatka miejska będzie mogła sprzedawać mięso o 20 groszy taniej, niż jatki prywatne. Jatka taka w dzielnicy najliczniej zamieszkałej przez ludność żydowską zostanie już niebawem otwarta.

O ułaskawienie Hilsnera wniosło petycyę do cesarza towarzystwo dla ochrony przed antysemityzmem. Jak wiadomo został Hilsner skazany na śmierć, poczem w drodze łaski zamieniono mu tę karę na dożywotne więzienie. Podanie jednakowoż odrzucono dnia 16. b. m. z uwągi na to, że towarzystwo nie było uprawnione do wniesienia tegoż. Niezależnie od tego wniósł dr. Fryderyk Elbogen w imieniu matki Hilsnera prośbę do monarchy, której dotychczas nie załatwiono.

Albert Sturm, twórca nowoczesnego dziennikarstwa na Węgrzech, zmarł onegdaj w Budapeszcie. Był on długoletnim szefem oficyalnej korespondencyi rządu węgierskiego. Podczas manewrów cesarskich towarzyszył zawsze obozowi dworskiemu i zyskał swą polityczną mądrością przychylność monarchy, który go niejednokrotnie odznaczał. Sturm brał żywy udział w wszelkich akcyach filantropijnych gminy wyznaniowej, przez długie lata był członkiem zarządu peszteńskiej Chewrą Kadisza. Zmarł w 53 roku życia. Obrzęd pogrzebowy przy udziale tłumów był wyrazem sympatyi, jaką się cieszył we wszystkich kołach towarzyskich. Nad grobem wygłoszono wiele mów.

Kurya żydowska w Bośnii wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie dojdzie do skutku. Ankieta, zwołana 16. b. m. w celu naradzenia się nad podziałem kuryi, nie przyjęła wniosku na utworzenie kuryi wyznaniowej żydowskiej z uwagi na to, że na 1000 żydów przypadłby jeden poseł, podczas gdy z innych wyznań jeden poseł ma przypaść na 25000 wyborców.

Rzymski dziennik urzędowy donosi o zamianowaniu nadprokuratorem państwa w Bolonii Cezara Colomba, zaś prezydentem dworu apelacyjnego w Modenie znakomitego prawnika Jonę. Włosi nie uważają wyznania żydowskiego jako przeszkody do zajmowania wysokich stanowisk.

W celu uregulowania emigracyi żydowskiej wytworzyło się równocześnie towarzystwo w Rosyi i Ameryce. Towarzystwo ma na celu odciągnięcie emigracyi do przepełnionych, pełnych konkurencyi centrów i skierowanie tejże do miejscowości, w których emigranci znaleźliby należyte pole dla zużytkowania swoich sił.

Kolonia rolnicza „Israel" niedaleko Hawkins w Stanie Wiscounsin spłonęła doszczętnie. Istnieje zamiar przyjścia kolonistom, którzy całe mienie utracili, z pomocą w ten sposób, iż w pobliżu urządzi się dla nich nową kolonię tego samego imienia.

Znany żydożerca Puryszkiewicz, jeden z największych reakcyonistów rosyjskiej Dumy, tak dziwnie zachowywał się na publicznych posiedzeniach, że nawet zwolennicy jego wątpić poczynają o jego zdrowym umyśle. Postanowili tedy zainicyować zbadanie stanu umysłowego Puryszkiewicza przez gubernialny urząd lekarski. Jeżeli lekarze uznają go psychicznie zdrowym, wówczas zażądają wydalenia go z Dumy z powodu wstrętnego zachowywania się.

Senat finlandzki publikuje oficyalny komunikat o swojem stanowisku wobec żydów. „Podejrzywa się nas o antysemityzm, ale jest to nieprawdziwe oskarżenie. Strzeżemy tylko dawnych ustaw, wydanych w sprawie żydów w Finlandyi, a ustaw tych nigdy nie nadużywaliśmy. W ostatnich czasach wydalono 43 żydów i 70 rodzin żydowskich, które nie miały we Finlandyi prawa zamieszkiwania". Zatem nie senat, ale ustawy są antysemickie.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr Bertold Merwin.